



**Nagroda
„Odry”
1961-2023**

Antologia
tekstów
pod redakcją
Marka Zybury

2010

Jerzy Pomianowski

Redakcja i Rada Redakcyjna miesięcznika „Odra” postanowiły przyznać Nagrodę za rok 2010 JERZEMU POMIANOWSKIEMU, pisarzowi, tłumaczowi arcydzieł literatury rosyjskiej, eseiście otwartemu na problemy współczesności, redaktorowi naczelnemu pisma „Nowa Polska” w uznaniu jego zasług dla kultury polskiej, kształtowania jej w duchu wolności, troski o sprawy publiczne, tolerancji i dialogu z narodami sąsiednimi.

Andrzej de Lazari

O Polaku ochotniku, zawodowym łodzianinie

„...ja jestem Polak ochotnik, a łodzianin zawodowy”.

Jerzy Pomianowski

Jerzy Pomianowski w styczniu ukończył pięćdziesiąt lat i ciepłych kapci założyć nie chce. Pełno go wszędzie – w Warszawie, w Krakowie, w Moskwie, w telewizji, w radiu i w prasie. Niby sypią się autorytety, a Profesor niezmiennie imponuje dojrzałością sądów, ale i młodzieńczą odwagą w sporach, których nigdy nie unika. Więc jak tu nie czuć się zaszczycony faktem, że na kilku stronach w Internecie znalazłem się obok niego w doborowym towarzystwie Andrzeja Wajdy, o. Jacka Salija,

abp. Józefa Życińskiego, Wisławy Szymborskiej i wielu innych ludzi dobrej woli na „rozszerzonej liście Macierewicza... wrogów Narodu Polskiego”. A to dlatego, że podpisaliśmy się w ubiegłym roku pod apelem, by 9 maja zapalić znicze „na cmentarzach żołnierzy radzieckich, na grobach Rosjan i przedstawicieli innych narodowości, którzy zginęli daleko od domu, daleko od bliskich”. Był to gest polskiej inteligencji w podziękę za współczucie okazane nam przez Rosjan po smoleńskiej katastrofie. Niestety, nie wszyscy w Polsce zrozumieli ten gest.

Ciekawe, że po raz pierwszy „wrogami Narodu Polskiego” staliśmy się z Profesorem dużo wcześniej, bo już w marcu 1968 roku. Mnie zorganizowano wówczas wycieczkę po Pałacu Mostowskich i więzieniu na Rakowieckiej, a nieco później także wczasy w kompanii karnej Ludowego Wojska Polskiego w Żaganiu, Profesora zaś zmuszono do zwiedzania Włoch, czego mu teraz trochę zazdroszczę, bo klimat tam cieplejszy, a i towarzystwo miał z najwyższej klasy intelektualnej.

Nie zazdroszczę natomiast Profesorowi jego wcześniejszych wojennych podróży do Łucka, Lwowa, do kopalni węgla w Donbasie, do Stalinabadu w Tadżykistanie i na w miarę ciepłe stanowiska do Moskwy. Na szczęście „wrogiem ludu” w rzeczywistości sowieckiej go nie ogłoszono, w odróżnieniu od jego stryja, pochowanego w Katyniu. W Stalinabadzie pozwolono mu nawet rozpocząć studia medyczne, a w Moskwie być redaktorem Agencji Prasowej Polpress (poprzedniczki PAP) i publikować w „Nowych Widnokręgach”, organie Związku Patriotów Polskich. Do Polski wrócił z armią Berlinga.

Profesor żartuje sobie, że w młodości poślubił medycynę (studia ukończył w 1947 roku w Moskwie jako dobrze zapowiadający się psychiatra), ale dzieci miał wyłącznie z literaturą. Z choroby psychicznej chyba nikogo jednak nie wyleczył, skoro w latach 1947–1951 był urzędnikiem w Ministerstwie Zdrowia w Warszawie i na tym swe profesjonalne związki z medycyną zakończył. Na resztę życia stał się „inżynierem dusz”, a w tej dziedzinie związki z psychiatrią nie są zbyt odległe.

Zadebiutował jeszcze przed wojną w tygodniku „Próby” tekstem o Leśmianie. Pisał do „Młodzi idą” – organu Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych PPS-u, do „Szpilek” i dla teatru Cricot. Po wojnie i przygodzie z medycyną kierował działem teatralnym w „Nowej Kulturze” (1950–1959), potem był kierownikiem literackim Teatru Narodowego (1959–1961) i Zespołu Filmowego „Syrena” (1961–1968), wykładał dzieje dramatu na Uniwersytecie Warszawskim, pisał, tłumaczył,

publikował (m.in. powieść *Koniec i początek*, zekranizowaną przez Jana Rybkowskiego jako *Godziny nadziei*, komedie *Faryzeusze i grzesznik* oraz *Doktor Antoni Czechow przyjmuje*, kilka tomów szkiców teatralnych, przełożył *Płody edukacji*, *Potęę ciemnoty* i *Żywego trupa* Lwa Tolstoja, kilka komedii Jewgienija Szwarca, opowiadania Czechowa i Babla). Na stał jednak Marzec 1968, a w ślad za nim nastąpiła utrata pracy i możliwości druku. Pochodzenie narodowe miał zdecydowanie niepoprawne jak na tamtą rzeczywistość. Wyjechał więc do Włoch i zaczął wykładać literaturę polską na uniwersytetach w Bari, Florencji i Pizie.

W wywiadach i wspomnieniach Profesor niejednokrotnie podkreśla, że ma szczęście w życiu. Zawsze znajdował się ktoś, kto wyciągał go z opresji. Na emigracji bez wątpienia najszcześniejszym wydarzeniem była dla niego znajomość i współpraca z człowiekiem, który ostatecznie na resztę życia określił jego postawę polityczną wobec przeszłości i przyszłości, Polski i Rosji, Wschodu i Zachodu – z redaktorem paryskiej „Kultury” Jerzym Giedroyciem. Jako Michał Kaniowski Profesor stał się stałym publicystą „Kultury”, a wkrótce, „na rozkaz” Księcia z Maisons-Laffitte, tłumaczem *Archipelagu Gułag* na język polski. „Było to – wspomina – szczęśliwe odkupienie grzechu zamykania oczu na to, czego nie chciałem, a mogłem widzieć”²⁸.

Profesor nosa nie zadziera i Elżbiecie Sawickiej otwarcie wyznaje:

„Ja jestem pisarzem na przyprządkę. Na przyprządkę do tej bryki polskiej literatury, z której moi ukochani poeci i pisarze zrobili jedną z najpiękniejszych karoc Europy. Uważam literaturę polską za osobliwość w Europie z powodu dwóch cech gdzie indziej niespotykanych: jej czołowym gatunkiem jest poezja, a siłą napędową jej całej – z tą poezją włącznie – jest publicystyka. O ile do literatury pchnął mnie Stanisław Ignacy Witkiewicz, pokazując, jak wysoko ustawiona jest jej poprzeczka filozoficzna, o tyle publicystę zrobił ze mnie Giedroyc. Zmusił mnie do tego. Zmusił – jak w ogóle zmuszał ludzi do pracowania powyżej powały, którą im Bozia dała. Z naiwnego „rewizjonisty” zrobił kogoś zupełnie innego. Nie pierwszy raz to mówię: rewizjoniści, jakimi wówczas byliśmy, to byli faceci, którzy chcieli naprawić samochód już pozbawiony silnika; samochód, który zachował silne hamulce, a kierownicę miał w Moskwie”.

²⁸ Cyt. za E. Sawicką, *Przygoda z Bablem. Portret Jerzego Pomianowskiego, tłumacza i publicysty*, http://www.culture.pl/pl/culture/artykuly/es_babel_pomianowski.

Kiedyś Profesor pochwalił mnie za wierność ideom mojego nauczyciela – Andrzeja Walickiego. Możliwe, że docenił ten fakt dlatego, gdyż sam na zawsze pozostał wierny swemu – Jerzemu Giedroycowi. Po powrocie do Polski (chyba w 1994 roku) wszystkie swoje publikacje publicystyczne od niego zaczynał i bezpośrednio lub pośrednio mu dedykował. Tak było z *Ruskim miesiącem z hakiem* (1997) oraz z *Na wschód od Zachodu: jak być z Rosją?* (2004). To za namową Giedroycia powołał do życia w 1999 roku miesięcznik „Nowaja Polska” i został jego redaktorem naczelnym. Nic więc dziwnego, że ze wszystkich odznaczeń najbardziej sobie ceni Nagrodę im. Juliusza Mieroszewskiego, którą wręczył mu w 1997 roku sam Jerzy Giedroyc. To w ślad za swym Nauczycielem oraz Mieroszewskim wciąż uparcie broni koncepcji polityki wschodniej „Kultury”, określonej akronimem ULB (Ukraina, Litwa, Białoruś). Założenie jest tu proste i racjonalne – dopóki polski i rosyjski imperializm będzie w sporze o tereny ukraińskie, litewskie i białoruskie, dopóty nie ma szans na porozumienie i bezpieczeństwo. Występując ostatnio w roli jednego z ekspertów w Polsko-Rosyjskiej Grupie do Spraw Trudnych, Profesor po raz kolejny przypomniał: „To przykład Giedroycia i jego chłodna perswazja dowiodły polskim inteligentom, ile znaczy siła celnego słowa i racji, nawet samotnej, ale pewnej swego. Koronnym tego dowodem jest akcja, uparcie prowadzona na stronicach 637 numerów miesięcznika, która zdołała stopniowo przekonać myślących Polaków, że Wilno i Lwów, klejnoty polskiej kultury, należą się Litwinom i Ukraińcom, aby mogli oni odzyskać dawne swoje stolice, a Polacy – wreszcie mieć u boku sojuszników, nie zaś uciskane i wrogie mniejszości. (...) Na kartach «Kultury» powstał projekt demokratycznej przyszłości kraju, oparty nie na rojeniach, lecz na rachubie, ściślej, choć ryzykownej, bo zakładającej udaremnienie nacisku obu szczęk geopolitycznego imadła, w którym tkwiła Polska, nie mogąc przez to liczyć na trwałą niezależność. Giedroyc doczekał się realizacji tej wizji. Wnioski z niej sformułował zawczasu Juliusz Mieroszewski, porte-parole Jerzego Giedroycia. Ten katalog zasad polskiej polityki wschodniej mógł i powinien być trzonem polskiej doktryny strategicznej, jeśli polityce zagranicznej przyznamy należny jej priorytet przed wewnętrznymi komerażami”²⁹.

²⁹ *Białe plamy – czarne plamy. Sprawy trudne w polsko-rosyjskich stosunkach (1918–2008)*, pod red. A.D. Rotfelda i A.W. Torkunowa, Polsko-Rosyjska Grupa do Spraw Trudnych, PISM, Warszawa 2010.

A co najważniejsze, Profesor w ślad za swym Nauczycielem nigdy nie utożsamiał sowieckości z rosyjskością: „«Kultura» Giedroycia i Radio Wolna Europa – podkreślmy to – (pisał) nigdy nie zniżyły się do wypadków przeciw Rosjanom i podkreślały różnice między sowieckim porządkiem i państwową przemocą a narodem rosyjskim i jego myślącą czołówką. Utwory pisarzy i historyków rosyjskich publikowane przez paryski Instytut Literacki uprzytomniły Polakom istnienie Rosji innej, budzącej nie strach, lecz szacunek”.

Aleksander Solżenicyn w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku ostrzegał, „czym grozi Ameryce złe rozumienie Rosji” (*The Mortal Danger: Misconceptions about Soviet Russia and the Threat to America*, „Foreign Affairs”, Spring 1980), i udawał, że „komunizm, jaki jest, każdy widzi, a i tak nie rozumie”, zwracając uwagę na rozpowszechnione, błędne używanie słów „Rosja” zamiast „ZSRR” i „Rosjanie” zamiast „Sowieci”. Niestety, w Polsce zbyt wielu polityków, publicystów i historyków zapomniało o tych ostrzeżeniach i za zbrodnie sowieckie potępia Rosjan, nie biorąc pod uwagę faktu, że ani Stalin, ani Beria, ani Dzierżyński z Mienżyńskim i masą innych zbrodniarzy komunistycznych Rosjanami nie byli. Nie należy więc wszystkich win zwać na Rosjan. Komunizm wyrzucił przecież na śmietnik „burżuazyjną” kategorię narodu, by proletariusze wszystkich krajów mogli się połączyć.

I właśnie o istnieniu tej niesowieckiej, niekomunistycznej, „innej” Rosji Jerzy Pomianowski przypomina nam na każdym kroku. Z całym swym dorobkiem literackim, translatorskim i publicystycznym pięknie wpisuje się w owe *Polskie poszukiwania innej Rosji*, które zapoczątkowała polska myśl i literatura emigracyjna skupiona wokół paryskiej „Kultury” i które ostatnio ze znanstwem opisał w swojej rozprawie habilitacyjnej Tadeusz Sucharski, jeden z pośrednich uczniów Profesora³⁰. A Adam Michnik słusznie zaliczył Profesora do grona antysowieckich rusofilów (sam siebie zresztą też na takiego pasował): „Jerzy Pomianowski od zawsze był antysowieckim rusofilem; kochał kulturę rosyjską i nie cierpiał sowieckiego despotyzmu. Ta perspektywa pozwalała mu pokazywać Polakom nie tylko szpetną i policyjną twarz Rosji, ale także jej twarz piękną, odważną i szlachetną”³¹.

³⁰ Zob. T. Sucharski, *Polskie poszukiwanie „innej Rosji”. O nurcie rosyjskim w literaturze Drugiej Emigracji*, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2008.

³¹ A. Michnik i redakcja, *Pisarz poważny, a człowiek barwny*, „Gazeta Wyborcza” z dn. 14 stycznia 2011.

Na pierwsze miejsce wysuwa się tu rosyjska literatura w tłumaczeniu Profesora. Elżbieta Sawicka, wytrawna literaturoznawczyni, i Paweł Huelle najbardziej cenią przekłady Babla. W rzeczy samej, Jerzy Pomianowski nie ma tu sobie równych. Przełożył niemal wszystko: „Babel po polsku to Babel Pomianowskiego. Przyswojony polszczyźnie z maestrią, dbałością o każdy szczegół i przede wszystkim – z oddaniem niezwykłego stylu pisarza. Jego tajemnicą była niemal protokolarna zwięzłość połączona z dynamiczną i metaforyczną istotą języka”³².

Jednak dla mnie, człowieka bardziej „upolitycznionego” niż pani Elżbieta i Paweł Huelle, najważniejszy jest przekład *Archipelagu Gułag* Aleksandra Sołżenicyna. Należę do tych dziesiątków, a może setek tysięcy słuchaczy Wolnej Europy, którzy, jak ujął to Herling-Grudziński w *Dzienniku pisanym nocą*, zaciągnęli wobec Profesora dług wdzięczności. Na początku lat siedemdziesiątych, gdy wyławiałem przez zagłuszkę słowa Sołżenicyna po polsku, nie miałem oczywiście pojęcia, kim jest Michał Kaniowski, ale był mi wówczas nie mniej sympatyczny niż dzisiaj. Nieco później, gdy w Londynie dzięki Ninie Karsow zdobyłem polską i rosyjską wersję dzieła Sołżenicyna, ślęczałem po nocach i zachwycałem się kompetencjami tłumacza (sądziłem, że też w łagrze siedział). To samo było z Sołżenicynowskim *Kręgiem pierwszym* oraz z rozprawą Michaiła Hellera *Świat obozów koncentracyjnych a literatura sowiecka*.

Dzięki Michałowi Kaniowskiemu poznałem też po polsku publicystykę Andrieja Sacharowa (*Mój kraj i świat*) oraz *Utopię u władzy: historię Związku Sowieckiego* Michaiła Hellera i Aleksandra Niekricza. Dzisiaj, patrząc wstecz, mogę powiedzieć, że o ile dzięki Andrzejowi Walickiemu stałem się filozofującym rosjoznawcą, o tyle dzięki Michałowi Kaniowskiemu – rusycystycznym politologiem.

Recenzując kilka lat temu książkę *Na wschód od Zachodu. Jak być z Rosją?*, nazwałem Profesora „ostatnim Mohikaninem”. Wychodziłem z założenia, że jego walka o Giedroyciową politykę wschodnią jest utojpijna. Mroźkowi kiedyś się rzekło, że Polska leży „na wschód od Zachodu i na zachód od Wschodu”. Zakpił sobie i miał rację. Bo gdzież my jesteśmy, jeśli nie we własnej świadomości? Profesor imponuje tłumaczeniami, publicystyką, działalnością redakcyjną polskiej i rosyjskiej inteligencji. W Rosji – przede wszystkim swym przyjaciółom, dla których wydaje

³² P. Huelle, *Bard Odessy i jego tłumacz*, „Gazeta Wyborcza” z dn. 29 września 2009, cyt. za E. Sawicka, *Przygoda z Bablem...*

miesięcznik „Nowaja Polska”. Dla reszty Rosjan pozostaje „pyszałkowatym panem”, o czym świadczy chłodne przyjęcie przez nich rosyjskiej wersji książki. Bo czyż Rosjanie mogą zrezygnować z Imperium, do czego nawołuje ich Pomianowski? „Z imperializmu zrezygnować mogą, ale nie z Imperium (*wielikoj dierżawy*), mającego istotny wpływ na politykę światową. To tylko w naszych polskich mrzonkach Rosja przestała być Imperium, lecz nie w świadomości Rosjan. Nie przez przypadek odbudowujący Imperium Władimir Putin już drugie dziesięciolecie ma nieustające poparcie ponad siedemdziesięciu procent wielonarodowych mieszkańców Rosji. Dla nas, co zrozumiałe, Imperium jest zagrożeniem, dla nich wartością. Obywatelskości i pozytywistycznej świadomości prawnej mogą nauczyć Rosjan Amerykanie, Niemcy, Brytyjczycy, ale nie Polacy. Sami jeszcze długo musimy się uczyć. Z czym do ludu?” – pytałem.

Pomianowski odpowiada: „Z inteligencją i dla inteligencji”. A przecież dobrze zdaje sobie sprawę, i nawet to podkreśla, że kategoria inteligencji jest czymś swoistym jedynie dla Polski i Rosji, że „wszędzie indziej ujmowana jest w cudzysłów”. Reszta świata ma „białe kołnierzyki” i coraz więcej ich w Warszawie i Moskwie. To one decydują teraz o gospodarce i polityce.

Choć są wyjątki. Należą do nich były minister spraw zagranicznych Adam Daniel Rotfeld, który zaprosił Profesora do Polsko-Rosyjskiej Grupy do Spraw Trudnych, a także obecny – Radosław Sikorski, którego działalność i wypowiedzi zdają się świadczyć, że wziął on sobie do serca nauki Giedroycia, Mieroszewskiego i Pomianowskiego. Ogłoszone przez Sikorskiego w przededniu uroczystości na Westerplatte dwa lata temu odejście od „mocarstwowej wizji jagiellońskiej” i wybór realistycznej „koncepcji piastowskiej”³³ Książę z Maisons-Laffitte zaakceptowałby to bez zastrzeżeń. Na krytykę takiego stanowiska Sikorski odpowiada bardzo sensownie: „Ci, którzy najgłośniej krzyczą o tym, że zatracona została spuścizna Jerzego Giedroycia, zapominają, że on nie proponował budowania relacji z Ukrainą czy Białorusią przy jednoczesnej programowej wrogości wobec Rosji. Optował za budowaniem dobrych relacji z naszymi sąsiadami i pojednaniem polsko-rosyjskim. Był przekonany, że te procesy mogą zachodzić równolegle. Taką politykę prowadzimy”³⁴. Rację ma Radosław Sikorski, gdy twierdzi: „realizacją idei piastowskiej

³³ R. Sikorski, 1 września – lekcja historii, „Gazeta Wyborcza” z dn. 29 sierpnia 2009.

³⁴ Zob. A. Brzezicki, O Giedroycia sporu nie ma: Rozmowa z Radosławem Sikorskim, ministrem spraw zagranicznych RP, „Nowa Europa Wschodnia” 2010, nr 1.

jest zakorzenienie Polski w strukturach zachodnich, a promieniowanie stabilnością, procedurami, kulturą europejską na Wschód to realizacja idei jagiellońskiej. Jeśli zaś przyjmiemy, że polityką jagiellońską jest dzielenie się dobrodziejstwami naszego zakotwiczenia na Zachodzie z sąsiadami na Wschodzie, mój argument brzmi następująco: jedyną wykonalną wersją tej wielkiej idei, o którą zabiegamy, jest program rozszerzania Unii Europejskiej”.

Oby takich uczniów miał Pan jak najwięcej, Panie Profesorze!

(Odra 2011, nr 5, s. 4–10)